Nr. 287. Kraków, wtorek 12 grudnia 1911. Rocznik XX.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm ameryk.

Tygodniowo w Krakowie 40 hal., z dostawą do domu 46 hal.

Cena numeru oddzielnego **8 h.**

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegramów: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ulica Marka 21.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 hal. — Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 hal.

Nowela kanałowa.

W środę ma rząd wnieść w parlamencie nowelę do ustawy kanałowej z r. 1901. Jak w poprzednich artykułach pisaliśmy, nowela obejmuje plan budowy małej części pierwotnie planowanego kanału; wydatek na właściwy kanalik od granicy śląskiej do Krakowa obliczony jest na około 100 milionów, okres budowy obliczony jest na 10 lat, a reszta około 200 do 220 milionów przeznaczoną jest na regulacyę rzek, melioracye i budowę mostów w innych krajach.

Z dyskusyi, przeprowadzonej w Kole polskiem i z głosów prasy politykę Koła popierających, możnaby dojść do wniosku, że nowela jest „tryumfem" polityki Koła; że po 10 latach lekceważenia interesów Galicyi opartych na obowiązujące ustawie przyjdzie nareszcie do częściowego bodaj uwzględnienia tych interesów, a z tego tytułu obecni przywódcy Koła kuli kapitał zasługi dla siebie. Tymczasem, gdyby nawet plan objęty nowelą został w całości przeprowadzony, Galicya doznałaby ciężkiej krzywdy, ile że połączenie jej ze Śląskiem nie powetuje pod żadnym warunkiem szkód, jakich doznaje przez odroczenie podobne do zaniechania budowy kanału do Odry-Dunaju z jednej, a Dniestru z drugiej strony.

Dotychczas, zanim nowela została ułożoną i wniesioną, mówiono i pisano, że kanalik granica śląska-Kraków ma być zbudowany w ciągu 10 lat, czyli w drugim okresie budowy rozłożonym na lata 1912—1922, podczas gdy ewentualne, możliwe, niczem niezapewnione przedłużenie kanału do Dniestru miało nastąpić w trzecim 10 letnim okresie budowy od 1923—1933. Jak najnowsze wiadomości z Wiednia podają, ten przydługi okres budowy ma być przedłużony z 10 na 15 lat, to znaczy, że okresy te wynosił by czas od 1912—1927, względnie od 1928 do 1943.

Z jakiego powodu ma nastąpić to przedłużenie terminu budowy, można łatwo się domyśleć. Są różni i potężni przeciwnicy kanałów, a główna opozycya wychodzi ze strony Izby panów. Zasiadający tam pensyonowani ministrowie i szefowie sekcyi na odbytej w sobotę naradzie, rozwodzili żale nad nędzą finansową państwa, ale żalów swych nie skierowali pod właściwym adresem, tj. rozmaitych rządów, które dla wypełnienia żądań wojskowych obdłużyły państwo i doprowadziły do deficytu, lecz winę zrzucili na Izbę posłów, która — co za śmiałość! — żąda pieniędzy na kanały, koleje lokalne i inne — naszem zdaniem — produktywne rzeczy, a które w oczach „panów" zabierają pieniądze, przeznaczone na tak „wzniosły" cel, jak militarne przygotowanie Austryi.

Hr. Stürgkh, który za przykładem swych poprzedników nie z przekonania i nie w uznaniu potrzeby zdecydował się coś niecoś dać na zapowiedź budowy kanałów, uczuł, że przybyła mu pomoc i nie zważając zupełnie na „zdecydowaną postawę" Koła polskiego i na deklamacye p. Bilińskiego o „staniu i padaniu z kanałami", odracza sobie wykonanie kanalika na jeszcze 5 lat. Hr. Stürgkh zupełnie słusznie kalkuluje, że Koło polskie nie będzie mu w tym kierunku robiło trudności, bo Koło po rezolucyi Korytowskiego ma tem mniej siły i powagi do przeciwstawienia interesów kraju interesom państwa i dynastyi.

Koło zaprzepaściło gruntownie sprawę kanałów. Przyznaje to nawet „N. Reforma", pisząc (w numerze z 10 bm.), że „mści się błąd, popełniony przez Koło polskie w ubiegłym parlamencie. Przez zaniedbanie sprawy kanałowej w latach ubiegłych wywołano u rządu i w parlamencie opinię, jakoby nam na kanałach wcale nie zależało i jakobyśmy sami nie traktowali całej sprawy poważnie".

Jeżeli pismo stojące na gruncie „solidarności" w tak bezwzględny sposób demaskuje zaniedbania Koła, to można sobie wyobrazić, że było to coś więcej, niż zaniedbanie, że po prostu zdradzono najżywotniejszą sprawę kraju.

Zobaczymy we środę, jak daleko rząd pójdzie w swem lekceważeniu Koła.

Wszechpolska panama.

(Głąbiński-Bogucki et Comp.).

(n k.) Lwów 10 grudnia.

Podniesiona przez „Naprzód" i „Arbeiter Zeitung" skandaliczna afera byłego prezesa Koła polskiego Głąbińskiego przybiera coraz szersze rozmiary. Prasa lwowska, która — nie wiedzieć z jakich powodów — dyskretnie zamilczała przebieg procesu Beluchowskiego, lub przynosiła bałamutne z niego sprawozdania, obecnie rozpisała się na dobre. Rewelacye „Arbeiter-Zeitung" i „Naprzodu" uderzyły jak grom i nagle spostrzegli wszyscy, ile zatrucia, ile jadu i korrupcyi wniosła endecya w stosunkowo krótkim czasie swego panowania w życie publiczne.

Jeszcze nie ucichła zupełnie sprawa Wetzlera, kompromitująca w wysokim stopniu Głąbińskiego, a już jest nowa, której smutnym bohaterem jest były wszechpolski regimentarz. Faktycznie, czytając sprostowanie Głąbińskiego przesłane redakcyi „Arbeiter-Zeitung", nie wiadomo, co więcej podziwiać: czelność czy naiwność generała endeków.

P. Głąbiński prostuje, że mandatu poselskiego nie złoży. Wierzymy mocno. Wprawdzie lat temu kilkanaście Marchwicki, przychwycony na świństwie, uważał za stosowne nie zjawić się więcej na posiedzeniach Izby panów, której dożywotnim był członkiem, ale to był tylko... konserwatysta. „Nowoczesny Polak", Głąbiński, „nowoczesnymi" posługuje się środkami. Zamiast schować się w mysią dziurę, ma odwagę — prostować...

Między drem Głąbińskim a drem Berlem Tennerem gdzieś siekierka zginęła. Enuncyacye publiczne nie pokrywają się, a pisemne są pochowane i nie można ich porównać.

Dr Głąbiński wypiera się w sprostowaniu przesłanem „Arbeiter Zeitung" wszystkiego. Twierdzi, że nie pisał żadnego listu. Twierdzi, że odmówił Boguckiemu i jego obrońcy wszelkiej interwencyi. Przyznaje jednak w jednym zwrocie mimochodem, że „informował się w kompetentnem miejscu".

Jak to „informowanie się" wyglądało, zamilcza dyskretnie i nie wyjaśnia, po co się „informował", skoro wszelkiej interwencyi rzekomo odmówił. Z oświadczenia dra Tennera wynika, że miał on w ręku list Głąbińskiego, a nadto z enuncyacyi jego przy rozprawie jawnie złożonej okazuje się niezbicie, że taka interwencya ze strony Głąbińskiego miała rzeczywiście miejsce, naturalnie w tym celu — jak interpretuje to wszechpolski adwo-

ANATOL FRANCE.

Cud biskupa Mikołaja.

7

(Ciąg dalszy).

Przedstawił mu Mikołaj całą ohydę tego grzechu. W odpowiedzi na zbawienną naukę, wzruszył Maksym ramionami i odszedł.

W tym czasie król vervignolski Berlu w czternastym roku swego panowania zebrał liczne wojsko i ogłosił wojnę z Mamburnijczykami, odwiecznymi swymi wrogami, którzy wciąż przybijali do brzegów Vervignolu i plądrowali najbogatsze ziemie tego państwa.

Maksym, nie pożegnawszy nikogo, opuścił w nocy Trenkball. Kilka mil od miasta ujrzał pasącą się na łące szkapę; choć była ślepa i kulawa, dosiadł jej i ruszył w dalszą drogę. Nazajutrz spotkał parobka, prowadzącego sporego konia; odebrawszy mu go, dosiadł nowego wierzchowca, parobkowi zaś rozkazał udać się za sobą na ślepej szkapie; obiecał przyjąć go za giermka, jeżeli będzie mu posłusznym i oddanym. Po kilkudniowej podróży przybył Maksym ze swym nowym sługą do obozu króla Berlu, zaciągnął się do wojska i dzięki swej odwadze został wkrótce dzielnym porucznikiem.

Sulpicyusz jeszcze bardziej martwił zacnego biskupa. O ile Maksym grzeszył bez namysłu i nieświadomie obrażał Boga, Sulpicyusz czynił to rozmyślnie pod przykrywką żarliwej pobożności. Od najmłodszych lat przygotowywał się do stanu duchownego i pilnie studyował dzieła świeckie i teologiczne; wszystkie jednak prawdy, wsiąknąwszy w przewrotną duszę jego, stawały się rażącymi błędami. Skłonny do herezyi, grzeszył przeciw Duchowi świętemu. Nad wiek rozwinięty, budował na logicznych przesłankach cały gmach niebezpiecznych i niedopuszczalnych ze względu na wiarę, teoryj. W wieku, kiedy myśl dziecka nie jest jeszcze obudzoną, miał już Sulpicyusz swój system wiary, rojący się od błędów i herezyi. Oczywiście sam szatan podsunął młodzieńcowi te myśli. Na łące, przytykającej do katedry, zbierał młody heretyk tłumy wyrostków i dziewcząt, i wygłaszał kazania, w których nawoływał słuchaczów, by, porzuciwszy ojców swych i matki swe, grabili w imię Chrystusa opactwa i biskupstwa i w ten sposób przywrócili kościołowi ewangeliczne ubóstwo. Skuszona i podburzona młodzież udała się rzeczywiście za nim i, śpiewając pobożne pieśni, podpalała okoliczne folwarki i składy zboża, należące do kościołów, grabiła kościoły i kaplice, siejąc dokoła postrach. Wielu z tych szaleńców zginęło ze zmęczenia i głodu lub pod kijami oburzonych chłopów. W pałacu biskupim wciąż rozlegały się skargi mnichów i zawodzenia nieszczęśliwych matek. Wreszcie wezwał biskup Mikołaj przed swe oblicze sprawcę tylu nieszczęść i łagodnie upominał go za podburzanie i nadużycie wpływu nad duszami ludzkiemi. Przedstawił mu, że Bóg nie po to wybawił go z kadzi z marynatą, by niewdzięcznik rabował kościoły i gwałcił sumienia wiernych.

— Pojmujesz więc, synu mój, zakończył swą naukę biskup, jak straszną jest otchłań twej zbrodni. Oto stoisz przede mną, obarczony morderstwami i buntem.

Lecz Sulpicyusz spokojnie i z godnością oświadczył, że wcale nie poczuwa się do grzechu, że nie obraził Boga, gdyż działał dla dobra kościoła, tak, jak mu sam Bóg rozkazał. Rozwinął przed przygnębionym biskupem całą treść herezyi manichejczyków, aryan, nestoryan i albigensów. Dziwnem było, że wszystkie herezye te zawładnęły nim jednocześnie i że w zapale swym nie widział, iż jedna z nich wyklucza drugą. Te wzajemnie pożerające się błędy mieszkały razem w buntowniczej jego duszy.

Świątobliwy biskup przekonywał Sulpicyusza, usiłując nawrócić go na łono prawdziwej wiary, dobierał najsilniejszych argumentów, daremnie jednak wysilał swe krasomóstwo — nie zwyciężył oporu niegodziwca.

Po odejściu Sulpicyusza padł Mikołaj na kolana i zawołał:

— Dzięki ci Boże, żeś zesłał mi tego młodzieńca, by stał się kamieniem probierczym dla mej cierpliwości i miłości.

Tak oto dwaj chłopcy, wskrzeszeni z kadzi z marynatą, sprawiali zgryzoty swemu dobroczyńcy. Co się tyczy trzeciego, Robina, ten był prawdziwą jego pociechą: nie miał w sobie ani gwałtownej brutalności, ani zarozumiałej wolnomyślności; niepodobnym był ani do rumianego, zarośniętego Maksyma, ani do poważnego, fanatycznego Sulpicyusza. Małego wzrostu, chudy, żółty, niezgrabny, zgarbiony, zawsze układny i grzeczny dla biskupa i innych członków kapituły, był bardzo użytecznym, gdyż chętnie pomagał w prowadzeniu dyecezyalnych ksiąg rachunkowych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Od 1 grudnia 1911 r. wychodzi „Naprzód" w objętości 8 stron codziennie.

Szanownych Abonentów upraszamy o odnowienie prenumeraty na miesiąc grudzień. — Prenumerata **nie** została podwyższona.

kat — aby doprowadzić prokuratoryę, która się dopuszczała rzekomo nadużyć, do prawidłowego pełnienia swoich obowiązków.

Który z dwóch kłamie: Tenner czy Głąbiński trudno odgadnąć. Ale domyślny czytelnik potrafi pogodzić styl polityka Głąbińskiego ze stylistyką prostego i do tego niezręcznego obrońcy, który dla swoich celów nie liczy się bardzo z reputacyą polityczną „mężów stanu“. To co Głąbiński nazywa wstydliwie „informowaniem się w kompetentnem miejscu“, to nazywa dr Tenner po imieniu interwencyą. Tylko, że jako obrońca, który musi wszystko wyszorować na biało, dodaje że ta interwencya na korzyść jego klientów miała na celu sprawiedliwość a nie bezprawie. Wszelako nazwa tych wykrętów jest zupełnie obojętna. Czy to była „interwencya“ czy „informowanie się“, było to na wszelki sposób nadużycie czynnika politycznego, partyjnego wobec czynników powołanych do wymiaru sprawiedliwości.

Było nadużyciem, chociażby było ubrane w pozory obrony prawnej. Gwarancya prawidłowego wymiaru sprawiedliwości w tem właśnie leży, że czynniki do tego powołane mają być zupełnie niezawisłe, mają być zupełnie wolne od wszelkich wpływów zewnętrznych.

Dr Głąbiński nie jest powołany do osądzania, czy dany sędzia lub prokurator postępuje prawidłowo i bez znajomości sprawy i aktów może tylko drogę sprawiedliwości skrzywić, w żadnym wypadku sprowadzić ją na tok prawidłowy.

Jest nadużyciem, jeżeli to robi przełożony urzędnika, ale ten to robi przynajmniej z pozorami legalności, po zbadaniu aktów. Ale jeśli to robi prezes Koła polskiego, którego władza, wpływy są olbrzymie, wpływ taki jest dla wymiaru sprawiedliwości wprost zabójczy. Jeśli zaś to robi prezes Koła polskiego, będący zarazem szefem partyi politycznej, bezwzględnej, nieprzebierającej w środkach, mściwej i samolubnej, to wyradza się przez to rodzaj „sprawiedliwości gabinetowej“, gorszej od sądów kapturowych lub dziesięciu mężów weneckich.

Było nadużyciem, jeżeli dr Głąbiński zwracał się wprost jako poseł do prokuratoryi państwa. Jest wręcz poniewieraniem wszelkich pojęć praworządnych, jeżeli czynnik parlamentarny miesza się bezpośrednio do krajowych władz sądowych o **pospolite zbrodnie** i przypisywać sobie zechce prawo kontrolowania, czy te czynniki spełniają swoje obowiązki.

Prokuratorya lwowska winna sobie wyprosić stanowczo tego rodzaju inspekcyę wszechpolską a opinia publiczna powinna zmieść z widowni politycznej czynniki, które pod osłoną poselską i z nadużyciem wpływów Koła polskiego pomagają tuszować pospolite oszustwa i szantaże!

Dokoła wojny.

Proces oddzielenia się klasowego ruchu socyalistycznego we Włoszech od „humanitarnie“ nastrojonej, socyalizującej drobnej burżuazyi, posuwa się coraz dalej — dzięki energicznej postawie towarzyszy włoskich w sprawie wojny tripolitańskiej.

29 listopada frakcya socyalistyczna w rzymskiej radzie gminnej demonstrowała przeciw wojnie. Uprzedzona o zamiarach socyalistów, policya — rosyjskim wzorem — napełniła salę przebranymi agentami, którzy, wraz z burżuazyjnymi radnymi i szowinistyczną publicznością przygotowali się do hałaśliwej obstrukcyi podczas mów socyalistycznych.

Pierwszy zabrał głos radca tow. Della Seta. Protestujemy — mówił — przeciw wojnie, gdyż ona osłabia pracę kulturalną w kraju i sieje barbarzyństwo w duszach żołnierzy. Jesteśmy tu reprezentantami interesów tych, którzy we własnej ojczyźnie, w Agro Romano i w nędznych wioskach południowych Włoch pędzą swój nędzny żywot, jak dzicy niemal.

Piekielny hałas, gwizdanie, sykanie przebranych policyantów i szowinistów wciąż przerywają mówcy. Burżuazyjni żurnaliści rzucają się z pięściami do naszych towarzyszy.

Strumień wyzwisk spada zwłaszcza na tow. radcę Montemartiniego, który jako dyrektor generalny urzędu statystycznego zajmuje wybitne stanowisko. „Montemartini! złożyć urząd! precz z nim!“— wykrzykuje tłum dokoła, widocznie stojący na stanowisku, że urzędnik wraz ze swą pracą sprzedaje swe sumienie i duszę.

Wówczas pośród łomotu i krzyków podnosi się piękna, potężna postać tow. Montemartiniego, a za nim tow. Bonardiego. W ostrych słowach raz jeszcze piętnują szowinistyczny szał i na okrzyki „zdrajcy ojczyzny!“ spokojnie odpowiadają: „Panowie, nie dla ojczyzny odbieracie matkom synów, lecz dla nasycenia apetytów garstki kapitalistów“.

Spokój, przekonanie i poczucie godności mowców socyalistycznych podziałały otrzeźwiająco nawet na chorych na histeryę wojenną szowinistów i policyantów.

W Medyolanie demonstracya socyalistyczna w radzie miejskiej przybrała nieco inny charakter, gdyż socyaliści potrafili zawczasu wprowadzić dużo robotników na salę i mieli wobec tego podczas przemówień poparcie wśród publiczności.

Powoli zapał szowinistyczny stygnie — nawet w wojsku. Jak donosi „Avanti“, dwaj kapitani I pułku grenadyerów w Rzymie Cancelli i De Matteis pod pretekstem choroby uchylili się od udziału w wyprawie tripolitańskiej, za co też zostali wydaleni z wojska z pozbawieniem rangi.

Rząd stara się podtrzymywać gasnący zapał przez fałszywe informacye, a na teatrze wojny, w Tripolisie, włoskie władze i włoska brać dziennikarska uniemożliwiają pracę każdemu, kto chce objektywnie informować Europę o stosunkach. Klasycznym przykładem jest los wojennego korespondenta „Frankf. Ztg.“ dra Weibla. Władze uniemożliwiły mu zwiedzanie najbardziej ciekawych miejsc i okolic, nie dając mu t. zw. „zielonej karty“. Korespondenci zaś szowinistycznych i klerykalnych pism zaczęli napastować go po ulicach. Niejaki adwokat Vassalo zażądał, by p. Weibel publicznie wyraził niezadowolenie ze stanowiska swego pisma. T. zw. „zbłąkane kule“ nie są rzadkością w Tripolisie; „postanowiłem tedy — pisze dr Weibel — wychodzić na ulicę nie inaczej, jak w towarzystwie znajomych“. Wkońcu musiał uciekać z Tripolisu, a pp. „korespondenci“ włoscy zażądali od niego przed wyjazdem, by nie zamieszkał w Rzymie.

Taka to atmosfera panuje w Tripolisie.

Sam rząd widocznie zaczyna tracić cierpliwość wobec wciąż nowych rewelacyj zagranicznej prasy, zwłaszcza niemieckiej i — jak donosi „Perseveranza“ — ma zamiar opublikować dokumenty dyplomatyczne, dotyczące stanowiska mocarstw europejskich przed wybuchem wojny. Podobno przedstawią te dokumenty mocarstwa europejskie (Niemcy) w bardzo dwuznacznem świetle i mają ośmieszyć dzisiejsze katońskie rewelacye niemieckich pism.

A znowu z listów żołnierzy włoskich, umierających od kul i cholery na gorących piaskach tripolitańskich, wyczytujemy nieraz rozpacz i przygnębienie. Pożywienie dobre — twierdzą żołnierze — lecz piasek — ten przeklęty piasek, którego pełno w zupie, jak grysiku, który obsypuje mięso który suszy usta, przenika w płuca!...

„O kraj przeklęty — pisze pewien żołnierz — w którym niema nic oprócz piasku! Żadnych roślin, nic zielonego, tylko piasek, wciąż piasek!“

Wojna się przeciąga. A każdy dzień wojenny kosztuje — $1^1/_2$ miliona lirów. Skąd wziąć? Straszliwe stosunki w niektórych zakątkach Włoch, bunty cholerycznych w Verbicaro, brak wody, dróg, szpitali! Dzicz i dzicz. Bandytyzm, camorra, mafia — zwłaszcza na południu. Imperialistyczny zaś rząd codziennie zagrzebuje w rozpalonym piasku tripolitańskim $1^1/_2$ miliona; a o życiu tysięcy żołnierzy, umierających z rozkazu Banco di Roma na cholerę i od kuli arabskiej już nie mówimy.

Smutne dotychczasowe wyniki, jeszcze smutniejsze horoskopy na przyszłość.

Przegląd społeczny.

Organizacya kelnerów w Tarnowie ostrzega kelnerów przed niejakim Mendelem Thürem, który za wyszukiwanie posad wyłudza znaczniejsze sumy pieniężne (po 50 K!), a we własnym interesie zwalcza bezpłatne pośrednictwo pracy, istniejące przy centralnej organizacyi kelnerów. Zwracamy też uwagę starostwa na ten jego proceder.

MARYA-JEHANNE WALEWSKA
(Hrabina Wielopolska).

Zasada powszechności głosowania w XVI. wieku
(System wiryliny Zamoyskiego).

2

To stanowisko autora ucieszyło mnie. Na chwilę zaświtała mi nadzieja, że wreszcie Wacław Sobieski uderzy w istotne serce dzwonu, że może poza wszystkiem ukaże jeszcze, iż w narodzie polskim nie było nigdy polityków samorzutnych, albowiem była tylko jedna jedyna dośrodkowa polityka... Rzymu. Rzym postawił na frontonie dziejów naszych „złotoustą“ postać Skargi, „męczeńską“ postać Stanisława Szczepanowskiego — „spiżową“ Oleśnickiego, najdyskretniej zamilczając sprawki tychże polityczne i prywatne, lub imiona takich zbójów dziejowych, jak n. p. Karnkowski, który po gruzach Rzeczypospolitej szedł do prymasostwa ręka w rękę z pionkami polityki kościelnej. W życiu szlachta osłaniała kler, w historyi kler osłonił szlachtę, tworząc podręczniki zupełnie z prawdą niezgodne.

Wyczytawszy słowa Sobieskiego: „dlaczego dzieje rzuciły przekleństwo za wprowadzenie elekcyi viritim na Zamoyskiego?“, sądziłam, iż z jednej strony oczyści go z tego „przekleństwa“, a z drugiej usunie ołtarze, które w zaślepieniu swojem naród stawiał geniuszowi Zamoyskiego. „Geniusz“ był nie Zamoyskiego.

Uczony rektor padewskiej wszechnicy, przybywszy do kraju, zabrał się, jak wiadomo, do uporządkowania archiwum koronnego. W tych archiwach miał wygrzebać wiele dokumentów, z których się wyłaniała prawie żywiołowo zasada jednomyślności powszechnego głosowania, co Sobieski udowadnia logicznie, porównując styl „uniwersałów“ późniejszych Zamoyskiego, nazywając jego agitatorstwo: pomysłem uczonego, literata, mola książkowego, teoretyka i doktrynera, nie mającego pojęcia o praktycznej stronie społecznego układu.

Jako punkt drugi obrony stawia Sobieski młodość i niedowarzoność tego bujnego umysłu. Następnie szuka jeszcze innej genezy aż... w Padwie. Oto dwóch było tam głośnych uczonych na ówczesnej wszechnicy: Franciszek Robertullus, Utyneńczyk i Paweł Sygoniusz, Modeńczyk. Dwaj mędrcy ścierali się ze sobą, to też wszechnica podzieliła się na dwie grupy. Niemiecka poszła za Robertullusem, francuska za Sygoniuszem. Zamoyski był zrazu indyferentem w tym zatargu (patrz: Bohomolec „Życie Jana Zamoyskiego“), gdy jednak dnia pewnego przyszedłszy do Robertullusa po jakieś naukowe objaśnienie, dostał grubijańską odpowiedź, krew szlachecka wzburzyła się w nim i odtąd począł ciąć piórem i słowem Robertullusa i partyę niemiecką, gorliwie okadzając mistrza Sygoniusza i partyę francuską. Sobieski z tych burszowskich utarczek wyciąga genezę... systemu elekcyjnego Zamoyskiego, pośrednio więc chyba i racyę bytu Henryka Walezyusza na tronie polskim. Zamoyski bowiem, zagorzały wróg Niemców, pragnął jakoby pociągnąć cały lud szlachecki do boju elekcyjnego, aby nie dopuścić Habsburga, podówczas kontrkandydującego Henrykowi na tron, a którego kandydatura była wielce niepopularna u szlachty.

Na koniec zsuwa Sobieski winę inicyalną na barki Mikołaja Siennickiego, który o wiele Zamoyskiego wyprzedził demokratycznością haseł. A choć pisze w „Dodatku“, że: „przedmiotem powyższego studyum był li tylko stosunek Zamoyskiego do sprawy elekcyi viritim w roku 1542/3“, nie dotknął ani razu rdzenia rzeczy, wszechrdzenia, że się tak wyrażę, rzeczy polskich: mianowicie ręki kleru, która zawsze macierzyńsko i cicho na wszystkiem u nas leżała.

Nie zaprzeczy nikt, że wiele czynów Zamoyskiego z lat młodych, było wynikiem właśnie tej młodości (chociaż Zamoyski miał 30 lat, kiedy rozpoczynał karyerę polityczną).

Nie zaprzeczy nikt, że wiele czynów jego było wynikiem książkowej uczoności, teoryi, nie mającej nic z praktyką wspólnego.

Nie zaprzeczy nikt, że byli agitatorzy tej samej wolnościowej idei i za nim i przed nim, chociażby wymienić protoplastę tychże idei, wzmiankowanego już Siennickiego i tego, co je ucieleśnił w sto lat blisko po Zamoyskim: Władysława Sicińskiego, ale — rozwiązując dylemat historyczny tej wagi, trzeba było sięgnąć głębiej, niż sięgnął Sobieski. Trzeba było wyraźnie powiedzieć, że taki Zamoyski był jedynie bezpośrednim, jak Siciński pośrednim pionkiem tej kasty najsilniejszej i najlepiej zorganizowanej na świecie: wszechwładnej instytucyi kościelnej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

XII. kongres P. P. S. D.

Lwów, 8 grudnia.

(Dokończenie pierwszego dnia obrad).

Dyskusya nad sprawozdaniem.

Tow. Terakowski (Wiedeń) żali się na niedostarczanie regularnych sprawozdań ze strony organizacyj lokalnych, oraz na to, że pisma partyjne nie zamieszczają artykułów przeciw alkoholizmowi. Proponuje, by dla celów agitacyjnych stawiano więcej kandydatów do parlamentu.

Tow. Haase (Borysław) konstatuje radosny fakt wzmożenia się pracy u podstaw (oświatowej). Za mało kontaktu jest pomiędzy kierowniczemi ciałami partyjnemi a masami robotniczemi. Egzekutywa nie ma jasnej wytycznej politycznej. Kardynalną zasadą partyi musi być walka z nacyonalizmem. (Oklaski). Protestuje przeciwko udziałowi partyi w obchodzie grunwaldzkim. Przy wyborach nie było jasnego stanowiska Egzekutywy wobec ludowców i namiestnikowskich postępowych demokratów. „Głos“ wzywał przy wyborach w Złoczowie do działania przeciw kandydaturze Koła polskiego, a „Naprzód“ nazywa Reizesa graczem i karciarzem. W „Naprzodzie“ spotykaliśmy artykuły z posmakiem antysemickim, np. o socyal-litwactwie. Chodzi mi o to — kończy mowca — aby ideowe życie w partyi bujniej zakwitło. (Oklaski).

Tow. Mędlarski (N. Sącz) upomina się o program agrarny i skarży się na zaniedbanie prowincyi. „Naprzód“ był organem tylko towarzyszy krakowskich. Za mało oświaty, za drogie broszury.

Tow. Lasoń (Podgórze) polemizuje przeciw wywodom tow. Haasego w sprawie obchodu grunwaldzkiego i broni stanowiska Egzekutywy. (Oklaski).

Tow. Daszyński: Z krytyką należy się liczyć, jeśli odpowiada ona naszemu stanowisku i programowi. Lecz co do programu agrarnego, zachodzi ta wielka trudność, że stosunki agrarne przechodzą dziś znany przewrót. To też żadna partya socyalistyczna nie posiada programu agrarnego we właściwem tego słowa znaczeniu. Praktycznie rozwiązaliśmy ten problem w wiejskim okręgu krakowskim; dajemy im bowiem (wprawdzie nie program agrarny we właściwem słowa znaczeniu) szereg minimalnych żądań dla podniesienia położenia chłopów.

Co do zaniedbania prowincyi, to, jakkolwiek może tkwi w tem cząstka prawdy, lecz winę przedewszystkiem ponoszą organizacye lokalne, co stwierdza mała liczba marek, nalepianych na legitymacye partyjne.

Co do wydawnictw, to po pierwszych próbach z tanią literaturą partyjną musieliśmy się zrzec tych eksperymentów. Nierozcięte broszury leżą kupami po stowarzyszeniach. Odbiorcą głównym był Śląsk. Wkrótce jednak wznawiamy wydawanie tanich broszur po 3 ct. Stworzyliśmy taką literaturę, jakiej niema żadna partya w Polsce. (Oklaski). Musimy tylko dbać o kolportaż.

Mówią o walce z nacyonalizmem (tow. Haase). Dziś w Austryi mamy proces nacyonalizacyi socyalizmu. Związek klubów poselskich soc.-dem. się rozbił, „Arb. Ztg.“ zniosła nagłówek ogólno austryacki, posłowie soc.-dem. różnych klubów głosują przeciw sobie, jesteśmy świadkami rozdwojenia w partyi austryackiej. A spojrzyjcie na kongres insbrucki: Tam uchwalali nie nacyonaliści żadni. Dziś pozostało nam jedyne stanowisko — nasz polski proletaryat. (Oklaski). Zorganizujmy go, a wtedy niech się dzieje, co chce.

Uchwaliliśmy w klubie, by godzić niemieckich i czeskich soc. dem., lecz się nie udało! Nie możemy przybierać pozy Jeremiasza na gruzach Jerozolimy. Pracujmy wśród własnego polskiego proletaryatu.

Z tego ludu polskiego nikt nas nie zdoła wyprzeć, żadni królowie na wygnaniu berlińskiem. Nasza partya przez 20 lat potrafiła się uchronić od rozłamu.

Mamy własną kulturę. Niema bowiem żadnej kultury „volapüku“. Niema innej kultury, oprócz tej, która istnieje, — jak powiada poseł Renner.

W sprawie Grunwaldu, uchwałę odnośną powzięła cała partya w osobie zarządu. (Odczytuje uchwałę). Kto nie zrozumie naszej nienawiści do rządu pruskiego. Co mogliśmy robić? Albo schować się do kąta i patrzeć, jak tłum śpiewa „Bogarodzico“. Albo pokazać, że jesteśmy poważną częścią społeczeństwa polskiego. Po raz pierwszy na Wawelu rozbrzmiewał Czerwony Sztandar. (Oklaski). Podczas Grunwaldu przeciwnicy obchodu nie mogli znaleźć miejsca.

I było tam na obchodzie tylu robotników, ile ich było w ziemi Krakowskiej. Urządziliśmy zgromadzenie nielegalne i rozbrzmiewał głos socyalistyczny.

Na takie niespodzianki nieraz jeszcze będziecie narażeni, towarzyszu Haase, w kraju uciemiężonym! Czy wy ze swą partyą lewicową doszliście do tego, co my? Tu na sali mamy reprezentacyę ogółu robotników Galicyi. (Oklaski).

Tu, u nas w partyi, jest wielka kuźnia i niech każdy chwyta za młot i pracuje. Witamy was, towarzyszu Haase, lecz nie bądźcie nam obcym i nie uważajcie nas za obcych partyi! (Żywe oklaski).

Tow. Słoniowski (Lwów) wzywa do ściślejszego kontaktu pomiędzy partyą a organizacyą zawodową.

Tow. Kon odpowiada tow. Daszyńskiemu: Jesteśmy towarzyszami partyjnymi, stajemy do pracy w kuźni partyjnej i pracujemy tu w partyi galicyjskiej, jako socyaliści polscy, nie uznający kordonów. Co do Grunwaldu uważam udział w obchodzie za słabo podyktowany przez wzgląd na narodową demokracyę i inne partye burżuazyjne. Będziemy jednak w dalszym ciągu pracowali nad uświadomieniem towarzyszy galicyjskich.

Tow. Jakubowski (Stryj) omawia sprawę koniecznego kontaktu pomiędzy Egzekutywą a komitetami lokalnymi.

Tow. Żuławski imieniem komisyi kontrolującej stawia wniosek o udzielenie absolutoryum ustępującemu zarządowi.

Tow. Moraczewska (Stryj) protestuje przeciwko okrzykowi Diamanda do tow. Kona i Haasego — „Kto jesteście?“ Niestety, widać niema należytego współżycia między królewiakami i galicyanami. Wszak ci dwaj towarzysze z nami pracują i nie zasługują na takie zarzuty, jakie tutaj przeciw nim podnoszono.

Tow. Hudec (przewodniczący) sądzi, że zarzuty tow. Daszyńskiego i Diamanda nie wyszły z ram przyzwoitej dyskusyi. Nie chciał nikt tu nikogo obrażać.

Tow. dr Diamand w sprostowaniu faktycznem stwierdza, że gdy tow. Haase użył zwrotu „my“, wówczas zrobił „Zwischenruf“: kto to jest „my“? — ażeby się nie zdawało, że za tow. Haasem jest cały kongres; z tego chciał tow. Kon zrobić wystąpienie przeciw królewiakom, o co nikt przecie mowcę (Diamanda) posądzić nie może.

Tow. Haase w sprostowaniu faktycznem oświadcza, że go źle zrozumiano.

Referent tow. dr Bobrowski w końcowem przemówieniu odpowiada na poszczególne zarzuty, podniesione w dyskusyi; odnośnie do przemówienia tow. Haasego występuje przeciw przeszczepianiu na grunt naszej partyi sekciarstwa. (Żywe oklaski).

W głosowaniu jednomyślnie uchwalono przyjąć do wiadomości sprawozdanie Komitetu wykonawczego i udzielić mu absolutoryum.

Na tem przewodniczący tow. Hudec odroczył obrady o godzinie 1 w południe.

Posiedzenie popołudniowe rozpoczęło się o godzinie 4 popołudniu.

Sprawozdanie komisyi weryfikacyjnej

złożył tow. Misiołek. Obecnych 123 delegatów z 39 miejscowości, między nimi wszyscy posłowie P. P. S. D. Partyę niemiecką reprezentuje tow. poseł dr Ellenbogen, P. P. S. zaboru rosyjskiego tow. Piłsudski, U. P. S. D. tow. poseł Witykitow. Meleń, Ż. P. S. D. tow. dr Buber i dr Nussbrecher, centralne związki zawodowe tow. Żuławski, Unię górniczą tow. Bończek, czeską soc. dem. tow. poseł Cingr i Nadwornik, czesko-słowiańską partyę soc. dem. (separatystów) tow. posłowie Haberman i dr Szmeral.

Między delegatami 14 reprezentuje Śląsk, 2 jest z Czerniowiec, a 1 z Wiednia.

Sprawozdanie parlamentarne

klubu polskich posłów socyalno-demokratycznych złożył tow. poseł Moraczewski: W roku 1907 ukonstytuował się klub polskich posłów socyalno-demokratycznych i w statucie swym postanowił w sprawach narodowych prowadzić samodzielną politykę, sprawy ekonomiczne i ogólno-polityczne podlegały ogólnemu związkowi posłów austryackich. Rozdźwięk między towarzyszami niemieckimi i czeskimi odbijał się na polityce związku, posłowie polscy starali się działać pośredniczaco. Podejmowaliśmy próby pogodzenia rozbieżnych dążności, ale bezskutecznie, a po ostatnich wyborach nie przyszło już do utworzenia wspólnego związku posłów socyalistycznych, utworzyły się odrębne kluby narodowe.

Polityka wszystkich klubów socyalistycznych, a więc i naszego, była obroną parlamentu ludowego przed atakami reakcyi i to utrudnia nam walkę o przeprowadzenie naszych postulatów. Ta obrona parlamentaryzmu natrafia jednak na uzasadnione zarzuty.

Od ostatnich wyborów stosunki polityczne w kraju się zmieniły. Po chwilowem zwycięstwie różnych odcieni demokracyi, które okazało się tylko frazesem, goniącym za materyalnemi korzyściami, nastąpił powrót do władzy konserwatystów.

Klub polskich socyalistów stał zawsze zdala od Koła polskiego. Prowadziliśmy politykę samodzielną, prowadząc cały ogrom pracy o zdobycie reform na rzecz klasy robotniczej. Jako reprezentacya rewolucyjnej klasy robotniczej, nie uznającej kordonów, walczyliśmy o prawo azylu dla naszych braci z zaboru rosyjskiego. Prowadziliśmy walkę przeciw prześladowauiu naszych robotników w Prusiech. Energicznie walczyliśmy o szkoły polskie na Śląsku, o prawo do nauki w języku ojczystym, oraz o czystość nauki w kraju, o wydatniejsze uposażenie naszego szkolnictwa.

Na czoło naszej intenzywnej działalności wybija się kampania o budowę kanałów spławnych, której początek sięga jeszcze parlamentu kuryalnego. Dzięki nam, sprawa ta nie zeszła dotąd z porządku dziennego, mimo, że Koło polskie zawsze było gotowe przefrymarczyć kanały, byle nie dopuścić do uprzemysłowienia kraju. Ten wstręt do przemysłu spotykamy w całej polityce Koła polskiego i wszelkie nasze wysiłki w tym kierunku spotykały się z oporem nawet demokratów galicyjskich.

Dzięki wam i naszym towarzyszom z zagłębia borysławskiego doprowadziliśmy do zwycięstwa walkę o 8-godzinny dzień roboczy w przemyśle naftowym, nadto 8-godzinny dzień roboczy w salinach i podwyżkę o 30% płac roboczych.

Prowadziliśmy walkę o reformę administracyi, gdyż wybory u nas są jednem wielkiem nadużyciem. Przy weryfikacyi mandatów w parlamencie nie stoczyliśmy bezwzględnej walki, gdyż przedewszystkiem chodziło nam o utrzymanie parlamentu. Pod naporem naszej działalności przecież w administracyi naszej nastąpiła zmiana na lepsze.

Na sprawę reformy wyborczej do sejmu oddziałujemy w ten sposób, że nie dopuszczamy do udzielenia pomocy finansowej bankrutującym sejmom, dopóki nie będzie wprowadzona demokratyczna ordynacya wyborcza.

Całość naszej działalności przedłożyliśmy w wydanem sprawozdaniu, tam znajdziecie towarzysze, że pracowaliśmy w 21 komisyach i tam jest kuźnia nowych ustaw. Pracowaliśmy wedle sił, robiliśmy wszystko, aby spełnić pokładane w nas nadzieje. (Burzliwe oklaski).

Nad referatem otwarto dyskusyę.

Tow. Siegman (Przemyśl). Zapytuje, dlaczego klub polskich soc. dem. nie reagował na przemówienie prezesa Koła Bilińskiego, na jego deklaracyę wierno-poddańczą. Nadto czyni zarzut, że posłowie nasi za dużo zajmują się urzędnikami, którzy najczęściej występują przeciwko klasie robotniczej.

Tow. Misiołek (Kraków) uważa parlament za publiczną trybunę dla uświadomienia mas, parlament jest środkiem do osiągnięcia naszych celów. Stawia wniosek o przyjęcie sprawozdania parlamentarnego do wiadomości. (Oklaski).

Tow. Papuga (Radwanice na Śląsku) apeluje do posłów, aby energiczniej walczyli o sprawy górnicze, jak ubezpieczenie społeczne, kasy brackie i t. d.

Tow. Hulak (Stryj). Posłowie ukraińscy i ludowcy, jak wiadomo, sprzeciwili się ubezpieczeniu społecznemu drobnych rolników. Apeluję do naszych posłów o energiczne poparcie, by upezpieczenie dla drobnych rolników przyszło do skutku.

Tow. Terakowski stawia wniosek o zamknięcie dyskusyi. (Uchwalono).

Tow. Kazek (Kraków) podnosi sprawę, dlaczego tow. poseł Wityk wstąpił jako hospitant do klubu niemieckiego, a nie polskiego.

Tow. Zakrzewski (Drohobycz) uskarża się na wprowadzenie przez niektórych starostów starego kursu. Łyszkowski, który jest moralnym sprawcą mordów drohobyckich nadal pełni służbę. Kierownik starostwa Łempkowski w Turce nad Stryjem doszedł w cyniźmie tak daleko, że pośrednio wysłał 100 K do naszego męża zaufania przy wyborach z 28 listopada! Mówca domaga się, by klub posłów naszych sprawę administracyi poruszył w parlamencie. Co do zarzutu tow. Kazka, stwierdzić trzeba, że ogromna większość okręgu tow. Wityka jest ruska.

Tow. poseł Diamand: W odpowiedzi tow. Siegmanowi wyjaśnia, dlaczego klub zajmuje się urzędni-

kami. Jak wiecie, stronnictwa burżuazyjne u nas żyją demagogią, uprawianą na urzędnikach. My zatem musimy przymusić te partye do zaspokojenia żądań urzędników, a tem samem i robotników państwowych.

Nie możemy też stanąć na stanowisku, że dlatego, że urzędnicy przeciw nam głosują, nie mamy poprzeć ich słusznych żądań. W sprawie tow. Wityka musimy pamiętać, że on jakkolwiek otrzymał głosy robotnicze w Borysławiu, nie jest naszym posłem, lecz ukraińskim. I dla nas i dla jego partyi jest lepiej, że nie wstąpił do naszego klubu i zarówno my od niego, jak i on od nas jest zupełnie niezależnym. Ukraińska socyalna demokracya jest partyą młodą i słabą i musi się liczyć ze społeczeństwem ruskiem. Cieszy nas, że na kongresie tej partyi przed kilku dniami zwyciężyła polityka tow. Mikołaja Hankiewicza i Wityka.

Tow. Moraczewski w swem sprawozdaniu przypisał znaczną część zasługi w osiągnięciu 8-godzinnego czasu pracy w przemyśle naftowym organizacyi zawodowej w Borysławiu; w rzeczywistości zdobycz ta jest tylko wynikiem walki parlamentarnej, a nie zawodowej.

Tow. Moraczewski: Dlaczego nie wystąpiono przeciw enuncyacyom Bilińskiego? Otóż dotychczas nie było sposobności. Komisya budżetowa nie ukończyła dyskusyi i zapewne należytą odprawę od nas jeszcze dostanie. Praca w komisyi urzędniczej, to nietylko dla dobra urzędników, lecz dla olbrzymiej ilości klasy robotniczej. Przyjdzie pewnie jeszcze i ta chwila, gdy urzędnicy będą z nami 1 maja śpiewać „Czerwony sztandar“ i demonstrować. W sprawie kolportaży wnioski są wniesione, lecz nie były jeszcze na porządku dziennym.

W parlamencie robimy to, co jest możliwe, a nas 82 nie jest w stanie przerobić większości w sprawie górników, poruszonej przez tow. Papugę, całą naszą uwagę wytężyliśmy dla zaspokojenia tych piekących spraw i sądzimy, że uda się nam je pomyślnie załatwić.

Co do ubezpieczenia chłopów, to stanowisko chłopów galicyjskich jest zwrócone przeciw ubezpieczeniu. Tow. Hudec w komisyi stał na stanowisku ubezpieczenia drobnych rolników. My nigdy nie byliśmy przeciw temu ubezpieczeniu. Przeciw tow. Diamandowi zaznacza, że osiągnięcie 8-godzinnego czasu pracy w przemyśle naftowym jest zasługą wspólną organizacyi i posłów. Było harmonijne współdziałanie organizacyi i posłów.

W głosowaniu jednomyślnie uchwalono wniosek tow. Misiołka o przyjęcie sprawozdania parlamentarnego do wiadomości i wyrażenie zaufania i uznania klubowi polskich posłów socyalno-demokratycznych. (Huczne oklaski).

Organizacya i podatek partyjny.

Referent tow. dr Kapellner: Sprawozdanie Komitetu wykonawczego jest odbiciem wielkiego postępu partyi na wszystkich polach działalności naszej. Cyfry świadczą, że dzieje nam się nie najgorzej. Dawne posterunki wzmocniono, nowe zdobyto. Brak w sprawozdaniu tylko jednej cyfry bardzo ważnej: ilości politycznie zorganizowanych towarzyszów. Brak tej cyfry jest czemś więcej, niż luką statystyczną, świadczy on o błędzie w naszej konstrukcyi organizacyjnej.

Błędu tego należy szukać w fundamentach naszej budowy partyjnej, w lokalnych organizacyach, albowiem organizacye lokalne stanowią o sile partyi. Silne komitety miejscowe budują silną partyę.

Nasze komitety miejscowe są zabytkiem z pierwszych czasów ruchu socyalistycznego w kraju. Kiedy pierwsi pionierzy socyalizmu wyszli z mroków konspiracyi i stanęli przed zadaniem jawnego organizowania mas, spotkali się z ustawą o stowarzyszeniach politycznych, tak nawskróś reakcyjną, że niepodobna im było zużytkować ją. Zbudowali więc organizacyę poza tą ustawą, cofnęli się w cień § 2. I w ten sposób powstała nasza organizacya wolna, nie oparta na statucie — na pół konspiracyjna.

W początkach ruchu było to siłą partyi, dziś jest słabością, przeszkodą w masowem organizowaniu proletaryatu.

Organizacya polityczna musi przejść tę samą ewolucyę, co zawodowa, przejść od luźnej formy komitetu miejscowego do szerokich ram stowarzyszenia politycznego, które obejmie czynności dzisiejszego komitetu miejscowego.

Przypatrzmy się, jak komitety miejscowe spełniają swoje czynności. Głównym obowiązkiem komitetu jest propaganda socyalistyczna, ma on z pośród ciemnej, nieuświadomionej masy proletaryatu coraz to nowe jednostki wydobywać i wcielać w kadry partyjne, zdobywać dusze, a zdobywszy je, na stałe dla partyi zachować. Najpotężniejszym środkiem propagandy są zgromadzenia ludowe. Wielkie zgromadzenia są naszą chlubą. Żadna partya w kraju nie może się poszczycić takiemi pięknemi zebraniami, jak my. Nasi mowcy cieszą się ustaloną sławą nawet u wrogów politycznych. Prosty robotnik zapędza nieraz w kozi róg starego parlamentarzystę z obozu przeciwników. Ale co się dzieje, gdy wzburzone fale zgromadzonych mas ludowych rozpłyną się, gdy po zgromadzeniu ludzie rozejdą się do domów? Komitet traci nad nimi wpływ, bo według dzisiejszego statutu partyjnego nie ma możności należytego wyzyskania pod względem organizacyjnym zapału wywołanego na zgromadzeniu. Komitety miejscowe świetnie agitują, ale nie są w stanie sprężyście organizować!

Organizacya mas jest możliwą tylko na podstawie stowarzyszenia politycznego. Po każdem zgromadzeniu skarbnik będzie wpisywał do stowarzyszenia nowo zdobytych członków, wręczy im legitymacyę i marki partyjne, a następnie przez mężów zaufania po dzielnicach i warsztatach będzie dbał o regularny wpływ wkładek stowarzyszeniowych. Nasza organizacya polityczna wstąpi w ślady zawodowej.

Jeśli w ten sposób będziemy pracowali, to po każdej większej akcyi politycznej nasze stowarzyszenia napełnią się nowymi członkami, kierownicy partyjni widzieć będą namacalne dowody swoich wysiłków, korzystne wyniki cyfrowe dodadzą im otuchy i sił do dalszej pracy.

A w ślad za tem zwiększą się nakłady naszych pism, broszury partyjne popłyną masowo w szeregi robotnicze i dochody zwiększą się.

Ale nie wystarczy robotnika wciągnąć w szeregi partyi, trzeba go dla partyi na stałe zachować. Samo ściąganie podatku partyjnego jest pracą fiskalne partyjną i wskutek tego czemś mało sympatycznem. Obowiązkiem organizacyi miejscowej jest w zamian za podatek dać członkom pewne korzyści, oczyścić duszę nowo-zaciężnego towarzysza z naleciałości wychowania, otoczenia, przesądów i przekształcić go w uświadomionego socyalnego demokratę, uczynić z niego człowieka zdolnego przejść przez życie z głową do góry podniesioną.

Co w tym kierunku robią dzisiejsze komitety?

Jednym z najważniejszych środków uświadamiających, oczywista obok odczytów, prasy, broszur i t. d., powinny być poufne zebrania partyjne.

Poufne zebrania mają zadanie wprowadzić robotnika w polityczną praktykę socyalistyczną, omawiać bieżące kwestye z parlamentu, sejmu, gminy, oświetlać taktykę partyjną, wreszcie zapoznać towarzyszów z sprawami wewnętrzno-partyjnemi. Zebrania te powinny być „mówiącym dziennikiem“, gdzie robotnik na każdą sprawę życia politycznego, znajdzie socyalistyczną odpowiedź.

I tego zadania dzisiejsze komitety miejscowe nie spełniają należycie.

Poufne zebrania zwołuje się rzadko, a udział towarzyszów w nich jest bardzo słaby. Wszystko w partyi się rozrosło, nasze zgromadzenia ludowe wykazują trzy razy większą frekwencyę niż dawniej, demonstracye dziesięciokrotnie się powiększyły, tylko poufne zebrania są takie same, jak w zaraniu ruchu. Fakt ten daje do myślenia. Winy nie można dopatrywać się tylko w kierownikach ruchu miejscowego, i w tym wypadku błąd tkwi w formie organizacyi miejscowej. Napół konspiracyjny charakter komitetów miejscowych pozbawia ich pędu do szerokiej organizacyi, usypia ambicyę towarzyszów kierujących. Wprowadzenie w życie stowarzyszeń politycznych, umożliwi w każdej chwili kontrolę nad pracą partyjną. Wzrost liczby członków będzie dowodem sumiennej pracy, ubytek zastoju. Zwiększony ruch w stowarzyszeniu zjedna kierownikom złote ostrogi partyjne, bezczynność, wyrażająca się w spadku członków, pociągnie za sobą surową krytykę na rocznem zebraniu i dymisyę od pracy kierowniczej.

Przejrzysta kontrola czynności organizacyjnej pobudzi ambicyę przewodniczących i sekretarzy i wpłynie ożywczo na wzrost sił partyi.

Obok przyczyn natury organizacyjnej, utrudnia rozrost partyi jeszcze jeden fakt: towarzysze w mniejszych osadach mają za mało przygotowania do samodzielnych referatów, wzywają więc na każde zgromadzenie referentów ze Lwowa lub Krakowa. Życzeniom tym, z powodu braku funduszów, ty ko w części można zadość uczynić, stąd kwasy i niezadowolenie.

Brakowi temu zaradzi Komitet wykonawczy przez wydanie w najbliższym czasie szeregu broszur popularnych na temat aktualnych spraw, z zakresu polityki państwowej i krajowej, nadto w miarę potrzeby otrzymają komitety miejscowe gotowe referaty lub obszerne materyały, które posłużą towarzyszom jako podkład do przemówień na zgromadzeniach publicznych lub wieczorach dyskusyjnych.

Aczkolwiek nie może ulegać kwestyi, że stowarzyszenia polityczne mają wyższość nad wolnymi komitetami miejscowymi, to jednak i ta róża nie jest kolców pozbawiona. Ustawa o stowarzyszeniach politycznych jest przestarzała, trąci absolutyzmem, zabrania stowarzyszeniom się łączyć, wyklucza kobiety, niepełnoletnich i obcopoddanych, zmusza zarząd do przedkładania władzom politycznym spisu członków i t. d., nadto reforma ta napotka na znaczne trudności wewnętrzno-partyjne, wymaga bowiem pewnego stopnia wyrobienia politycznego, zdolności do systematycznego prowadzenia pracy i t. d. Mimo to wszystko nie wątpię, że przeważna część organizacyi pokona te trudności, tak, jak je pokonała w zakresie organizacyi zawodowej. Że projekt jest wykonalny dowodzą dobre wyniki u towarzyszów niemieckich i czeskich.

Licząc się jednak z temi trudności, zwłaszcza u organizacyj młodszych, kongres powinien pozostawić swobodę wyboru między tymi dwoma typami organizacyjnymi, tak, aby tam, gdzie towarzysze nie czują się dość silni, mogli i nadal pozostać przy komitecie miejscowym.

Mimo nacisku, z jakim podkreśliłem konieczność reformy naszego statutu partyjnego, uważam za swój obowiązek przestrzedz przed przecenianiem znaczenia formy organizacyi. Forma organizacyi jest koniecznym wyrazem ruchu, jest szatą zewnętrzną, w którą życie partyjne musi się przyoblec, dobrze dostosowany typ organizacyjny ułatwia rozwój partyi, ale pod warunkiem, jeśli treść życia politycznego podąży za rozszerzoną formą. Stowarzyszenia polityczne tylko wtedy pchną partyę naprzód, jeśli praca w nich się podwoi, inaczej skończy się na przemalowaniu szyldu. Mówię to zwłaszcza pod adresem tych organizacyj, które zachowają kom. miejscowe. Nie chcę, aby się cudów spodziewano po stow. politycznych i aby słowa moje podziałały na towarzyszów, jak haszysz, który każe im oddawać się pięknym wizyom przyszłościowym na temat przewrotu, który wywoła nowa organizacya, a ponieważ na razie jeszcze stow. politycznych wprowadzić nie można, więc wolno spać snem sprawiedliwego.

I z komitetem partyjnym na czele, da się nie jedno lepiej zrobić, niż dotychczas, zwłaszcza w zakresie organizacyi mężów zaufania, kolportarzy pism i broszur, a zwłaszcza odnośnie do podatku partyjnego.

Podatkowa tabela statystyczna naszego sprawozdania, to jedyna plama ciemna, tego obszernego elaboratu.

Wprawdzie w porównaniu z latami ubiegłemi jest postęp, wprowadzenie jednolitej marki partyjnej zwiększyło dochody nasze, mimo to wpływy, nawet jak na partyę ludzi biednych, są nikłe.

Uderzającym jest słaby udział podatku ze Lwowa, nie dorównuje on nawet trzeciej części dochodów z Krakowa, mimo że ruch lwowski na innych polach działalności partyjnej zapisał się pięknemi zgłoskami. Bezwątpienia, że cyfry te w przyszłem sprawozdaniu muszą uledz zmianie na korzyść. W całym kraju widocznym jest brak stosunku między ilością pobranych legitymacyj a zużytych marek, towarzysze biorą legitymacye, ale miejsca na marki świecą pustką.

Referent z wielką energią wzywa do sumiennego uiszczania podatku partyjnego, bo w przeciwnym razie przyszły Komitet wykonawczy nie będzie w stanie wziąć odpowiedzialności za wykonanie uchwalonych na kongresie wniosków w zakresie agitacyi, pracy kulturalnej i wydawniczej.

Praca oświatowa.

Referent tow. Czapiński (Kraków):

Zainteresowanie się sprawą oświatową w P.P.S.D. oraz w innych partyach socyalistycznych jest w związku z całym układem współczesnych sił społecznych. Burżuazya, gdy występowała do walki o władzę (we Francyi XVIII. stulecie) była reprezentantką ówczesnej kultury, była reprezentantką i przodowniczką, gdyż walczyła z ustępującą z widowni dziejowej szlachtą. Ta ostatnia posługiwała się ideologią klerykalną. To też w walce z nią burżuazya ze swej strony używała aparatu naukowego, była zwolenniczką rozwoju nauki, tworzyła światopoglądy materyalistyczne i racyonalistyczne, dała światu „filozofię oświecenia“. Tem chętniej to wszystko robiła, że nie widziała za sobą swych „grabarzy“, socyalistycznego proletaryatu.

Dziś sprawa stoi inaczej. Burżuazya zrealizowała swe zadania w zakresie kultury. A z drugiej znów strony obawa przed atakiem proletaryackim, zwraca sympatye burżuazyi ku porzuconemu niegdyś klerykalizmowi, który wydaje się niezłym środkiem walki z ruchem robotniczym.

Ztąd nowoczesny zwrot ku światopoglądowi klerykalnemu i ku mistycyzmowi. Poza wskazanemi przyczynami działa jeszcze to, że burżuazya nie ma dziś własnej religii społecznej. Zrealizowała swe zadania i czuje pustkę, chłód. Nietszche powiada: „Zimno się stało dokoła“. A Renan, reprereprezentując ten brak wiary, brak energii społecznej ze strony burżuazyi zapytuje; „chrześcijanie, ci pierwsi żyli wiarą w świat pozagrobowy; ich

następcy, my, żyjemy odblaskiem tej nadziei; lecz czem będą żyli ludzie po nas“?

Brak wiary i celu zradza znany zwrot ku mistycyzmowi i metafizyce. Widocznie nie wszystko tak prostolinijnie się rozwija, jak to wyobrażał sobie np. Auguste Comte, dla którego teologia-metafizyka-nauka były kolejnymi etapami myśli ludzkiej, nie znającej przeszkód.

Te nowoczesne prądy przenikają i do nauki (witalizm etc.); z drugiej zaś strony inni świadomie falsyfikują naukę *ad usum* burżuazyi, w celach tej ostatniej. Szkoła staje się narzędziem tresury dla dzieci robotniczych.

Tylko proletaryat, który się nie boi wykrycia sprzeczności w dzisiejszym ustroju, jest prawdziwym przyjacielem rozwoju nauki. Tylko on nie boi się dziś tego, co scharakteryzował Lassalle: aussprechen was ist, gdyż w dzisiejszym ustroju nic nie ma do stracenia. Wahrmundiada w Austryi, walka z lex Heinze w Niemczech, dały nam widowisko ciekawe, że profesorzy uniwersytetu apelowali do obrony ze strony zorganizowanych robotników.

Tu w Galicyi, walcząc o szkołę nową, mamy przed sobą wielkie trudności. Nauczycielstwo na zjeździe w Krakowie samo konstatuje, że „szkolnictwo ludowe w Galicyi upada“. Musimy popierać opozycyjny ruch nauczycielstwa ludowego, zmierzający ku reformie szkoły, i zarazem powinniśmy walczyć o poprawę bytu materyalnego nauczycieli ludowych. Posterunki swe w gminach i parlamencie, ewent. w sejmie winniśmy wyzyskiwać w celach walki o nową, lepszą szkołę.

Co zaś do pracy wśród robotników dorosłych oraz wśród młodzieży robotniczej, tam możemy działać bezpośrednio. W ostatnich czasach jesteśmy świadkami niebywałego wprost rozwoju socyalistycznej akcyi kulturalnej w partyach socyalistycznych. Źródłem tego jest to, że wyzwolony nieco ekonomicznie robotnik pragnie przyswoić sobie wartości kulturalne, zradza się pojmowanie socyalizmu, jako nowej kultury; z drugiej zaś strony działają pobudki kulturalne, brak wyrobionych działaczy partyjnych.

Pod względem praktycznym najlepiej będzie, jeśli powierzymy oświatową pracę, szerzenie wiadomości naukowych w stowarzyszeniach robotniczych takiej bezpartyjnej instytucyi, jak Uniwersytet ludowy, dający gwarancye bezstronności naukowej. Powinniśmy popierać tę instytucyę i nawet pomagać powoływaniu do życia oddziałów Uniwersytetu ludowego tam, gdzie ich niema.

Tego jednak mało. Pozostaje wykształcenie socyalistyczne w ścisłem znaczeniu, którem winny się zająć komisye oświatowe P. P. S. D., tworząc szkoły partyjne, urządzając dyskusyjne wieczory i t. d. Praca winna być zdecentralizowaną i komisye niech pracują własnemi siłami. Dla celów jednak informacyjnych oraz pośredniczenia utworzyć się ma centralny wydział oświatowy z siedzibą w Krakowie, którego to wydziału funkcye może tymczasowo spełniać krakowska komisya oświatowa.

Mowca przedkłada ogłoszoną już rezolucyę z dwiema poprawkami, dotyczącymi popierania akcyi nauczycieli oraz walki o szkołę na Śląsku i kończy:

Towarzysze! Nie zapominajmy o tem, że jak wszystko dziś w życiu społecznem, tak też w kulturze widzimy polaryzacyę, biegunowość: Burżuazya — proletaryat. Musimy więc sami pracować, uzupełniając słynną tezę międzynarodówki w ten sposób, że też kulturalne oswobodzenie robotników będzie dziełem samych robotników.

Tow. Max Adler sądzi, że cała inteligencya, która przecie jest reprezentantką kultury, winna być socyalistyczna, gdyż tylko w ustroju socyalistycznym mogą być istotnie osiągnięte wyższe kulturalne cele. Istotnie; niestety interes lub wpływ burżuazyjnej ideologii przeszkadza znacznej części inteligencyi współczesnej stanąć na stanowisku socyalistycznem.

Kultura, w najszerszem i najbogatszem tego słowa znaczeniu, staje się niejako religią dla robotnika. Niedarmo Dietzgen w Niemczech lub Łunaczarskij w Rosyi nazywają socyalizm nową religią. W przeciwieństwie do zblazowanej, spauperyzowanej moralnie burżuazyi proletaryat z całą energią, z całym entuzyazmem niesie swą pochodnię nowej kultury.

Konsekwentny oświatowiec staje się socyalistą; konsekwentny socyalista musi energicznie zająć się sprawą szerzenia oświaty.

W nasze dni, gdy burżuazya nie jest w stanie już dalej prowadzić akcyi kulturalnej, kulturalne się przeżywa i naogół nastraja się wrogo do demokratyzacyi wiedzy, kontynuatorką kultury staje się masa robotnicza, ona i w zakresie kultury zrealizuje tą „ideę stanu czwartego“, o której marzył Lassalle: Zwycięstwo socyalizmu będzie zwycięstwem kultury. (Oklaski).

* * *

Dalsze obrady.

(Sprawozdanie tymczasowe).

Lwów, 10 grudnia.

W drugim dniu obrad kongres załatwił sprawy organizacyjne, poczem tow. Daszyński wygłosił znakomity referat o stosunku naszym do innych partyj socyalistycznych, szczególnie do separatyzmu czeskiego. Porywająca mowa tow. Daszyńskiego wywarła nieopisane wrażenie.

Wieczorem odbyło się poufne posiedzenie kongresu, na którem załatwiono sprawy finansowe i prasowe.

W trzecim dniu obrad, w niedzielę, toczyła się dyskusya nad separatyzmem czeskim, przeciw któremu ostro występowali delegaci śląscy. Bardzo ciekawą mowę wygłosił tow. poseł dr Lieberman, który podjął się trudnego zadania złagodzenia nieco stanowiska kongresu wobec separatystów czeskich; w podobnym duchu przemawiał też tow. poseł Moraczewski. Jednakowoż po końcowem przemówieniu tow. Daszyńskiego kongres jednogłośnie uchwalił rezolucyę zarządu partyi.

Na popołudniowem posiedzeniu kongres wybrał nowy zarząd partyjny, poczem tow. poseł dr Marek referował o walce z drożyzną, a tow. poseł Hudec o sejmowej i gminnej reformie wyborczej, poczem uchwalono odnośne rezolucye zarządu partyjnego.

Następnie tow. Daszyński referował o stosunku naszej partyi do Ż. P. S. D. i przedłożył rezolucyę zarządu partyjnego, która odrzuca projekt warunków umowy z Ż. P. S. D. i poleca komitetowi wykonawczemu przeprowadzenie dalszych rokowań na gruncie zasady, że P. P. S. D. ma kierować polityką socyalistyczną w kraju; zarazem rezolucya stwierdza, że które organizacye żydowskie zechcą, mogą pozostać w P. P. S. D., że jednak nie wolno równocześnie należeć do obu partyj. Po przemówieniu tow. Haeckera, który dał wyraz opinii towarzyszów przeciwnych separatyzmowi żydowskiemu, kongres uchwalił rezolucyę zarządu partyjnego.

O godz. $8^1/_2$ wieczorem kongres się zakończył.

Telegramy gratulacyjne

nadesłały: Związek młodzieży postępowej zagranicą, komitet partyjny w Szczakowej, związek robotników magazynowych w Przemyślu, stolarze w Stanisławowie, komisya zawodowa w Drohobyczu, robotnicy jarosławscy, „Lutnia Robotnicza“ w Krakowie, metalowcy w Podgórzu, „Siła“ śląska, dr Kluszyński z Bogumina, dr Glassner z Podgórza, klub imienia Jarosława Dąbrowskiego w Riksdorfie, koło Berlina.

Komisye.

W skład komisyi rezolucyjnej zostali wybrani tow. Reger, dr Bobrowski, dr Kapellner, Hausner, Moraczewski, Kłuszyńska i Siegmann.

Do komisyi matki wybrani zostali tow. dr Bobrowski (Kraków), Szczyrek (Lwów), Jakubowski (Stryj), Reger (Cieszyn), Kochański (Stanisławów), Siegmann (Przemyśl).

O godzinie $7^1/_2$ odroczono obrady do soboty.

Manifestacya przeciw wyodrębnieniu Chełmszczyzny.

Lwów, 11 grudnia.

Wiec w sali „Sokoła“.

Dziś odbył się w sali „Sokoła“ wiec, protestujący przeciw wyodrębnieniu Chełmszczyzny. W wiecu tym wzięła udział licznie zgromadzona publiczność, wśród której przeważali robotnicy i młodzież akademicka. Przewodniczyli pp. Drewnowski, dr Mikołajski, Majerski i Fiszer. Referował prof. uniw. dr Romer. W dyskusyi zabierali głos pp. Dąbski, Dulębianka, Majerski, tow. poseł Hudec i inni.

Tow. Hudec, owacyjnie witany, wskazał w swojem przemówieniu na bohaterską walkę polskiego ludu pracującego z caratem, zmierzającą do wyswobodzenia się z pęt najazdu i określił stanowisko, jakie zajęła polska klasa pracująca wobec nowego zamachu caratu na Polskę.

Przemówienie tow. Hudeca przyjęto burzliwemi oklaskami. Uchwalono rezolucyę, ostro piętnującą zbrodnie i gwałty, popełniane przez carat na naszym narodzie.

Demonstracya młodzieży akademickiej pod konsulatem rosyjskim.

Kilkuset akademików urządziło pod konsulatem rosyjskim demonstracyę. Mimo, iż policya nie chciała dopuścić młodzieży na ulicę hr. Potockiego, gdzie znajduje się konsulat rosyjski, udało się demonstrantom bocznemi ulicami dostać się przed gmach konsulatu. W gmachu tym wybito szyby. Młodzież chciała zerwać orła rosyjskiego, w tej chwili jednak policya z zdwojoną „energią“ na demonstrantów się rzuciła i ich rozproszyła.

Ponowna demonstracya młodzieży po wiecu.

Po ukończeniu wiecu odbyła się ponowna demonstracya młodzieży. Na czele pochodu, w którym udział brało około 800 osób, niesiono wielki amarantowy sztandar z napisem: „Niech żyje Niepodległa Polska“. Pochód zatrzymał się pod pomnikiem Mickiewicza, gdzie przemówił krótko p. Dąbski. Następnie wśród śpiewów patryotycznych i rewolucyjnych ruszyli demonstranci w ulicę Kopernika.

U wylotu ul. Ossolińskich rzucił się na demonstrującą młodzież oddział policyi pieszej i konnej pod wodzą kilku komisarzy. Rozpoczęła się gonitwa policyi za sztandarem, młodzież sztandaru jednak odebrać sobie nie pozwoliła. Policya z obawy, by młodzież po raz drugi pod konsulat się nie dostała, zamknęła dostęp do górnej części ul. Kopernika. Wówczas młodzież skierowała się w ul. Ossolińskich. Policya podążyła za demonstrantami i u wylotu ulicy Chorążczyzny poczęła roztrącać i bić demonstrantów. Policyanci dobyli szabel i ranili kilku demonstrantów. Kilku akademików aresztowano. Zakusy policyi, by odebrać sztandar i tym razem pozostały bezskuteczne. Demonstranci wrócili w ul. Ossolińskich, skąd po kilku utarczkach z policyą rozeszli się.

Podczas tych zajść aresztowano 5 akademików, których po spisaniu protokołu wypuszczono na wolność.

KRONIKA.

Kraków, 11 grudnia.

W sprawie Chełmszczyzny odbędzie się osobne posiedzenie Rady miasta dziś (w poniedziałek) o godz. 5 po południu.

Samobójstwo w kościele. Józef Flinta, który onegdaj strzelił do siebie w kościele Redemptorystów w Podgórzu, ma się lepiej i jest nadzieja utrzymania go przy życiu. Motywa zamachu są dotąd niewyjaśnione; z jednej strony mówią, że przyczyną jest choroba piersiowa; z drugiej strony mówią, że wydalenie z pracy w fabryce cygar doprowadziło Flintę do rozpaczliwego kroku.

Tęczę widziano w sobotę około godz. 4 po południu nad wschodnią częścią miasta w czasie deszczu. W grudniu jest to niezwykłe zjawisko.

Teatr „Nowości“. W sobotę zaczął się nowy program, w którym odznaczają się produkcye akrobatyczne i taneczne Arabów, dalej trzy Szkotki grające na ksylofonach i banjo, wreszcie siostry „Gazelle“. W części kabaretowej występuje śpiewaczka operetkowa p. A. Olańska i pp. Nałęcz, Poleński, Pilarski, tudzież p. Borowska z zupełnie nowym repertuarem. Program dopełnia farsa paryska „Okna do wynajęcia“ i wodewil ze śpiewami i tańcami p t. „Trójka hultajska“, przerobiona dla sceny przez p. Poleńskiego.

Sprawa adwokatów dra Gertlera i dra Łepkowskiego nie chce ucichnąć. Absolutoryum wystawione przez adwokata dra Skąpskiego nie okazało się skutecznem; jak opowiadają, Izba adwokacka rozpoczęła przeciw drom Gertlerowi i Łepkowskiemu energiczne śledztwo. Również sąd wyższy w Krakowie zmuszonym jest zająć się tą sprawą. Mianowicie cały szereg wierzycieli masy konkursowej upadłego banku komercyalnego w Chrzanowie zażądał, aby wszystkie te podniesione przeciw drowi Łepkowskiemu zarzuty urzędownie zbadano, gdyż nie mogą się oni zgodzić na to, aby zarządca masy konkursowej, którym zamianowano wbrew ich woli dra Łepkowskiego, stał pod pręgierzem takich ciężkich zarzutów. Jak słychać, zagrozili członkowie zarządu tejże masy konkursowej: adwokat krakowski dr Lieberman, bankier Holzer i inni, złożeniem mandatów, atoli komisarz masy konkursowej radca Wilczyński nie zgodził się na tę demonstracyę, skierowaną przeciw zarządcy masy drowi Łepkowskiemu i członkowi zarządu masy lwowskiemu adwokatowi drowi Tennerowi.

W tych dniach ma zapaść decyzya sądu wyższego; również zapowiedziano interpelacyę w parlamencie. Aż do wyjaśnienia szczegółów tej całej niejasnej afery, wstrzymujemy się z naszem zdaniem.

Sprostowanie magistratu. Odnośnie do artykułu, zamieszczonego w numerze 282 „Naprzodu“ z dnia 5 grudnia 1911 pod napisem: „Jak miasto zakupiło ziemniaki“ upraszam w myśl § 19 ust. pras. o zamieszczenie następującego sprostowania w najbliższym numerze „Naprzodu“. Nie jest zgodne z prawdą, iż sprowadzono zamiast ziemniaków kilka wagonów zgniłek ziemniaczanych, za które zarząd gminy płacił za 100 klg 6 Ki że „ponieważ zgniłki te nie nadawały się do sprzedaży i nikt kupić nie chciał, ogłoszono licytacyę na rzekome ziemniaki. Notomiast prawdą jest, iż jeden z dostawców dostarczył około 6 wagonów ziemniaków, między którymi część była nadmarznięta, i że gdy ziemniaki te nie odpowiadały

warunkom umowy, wstrzymano zapłatę ceny kupna i zawiadomiono dostawcę o nieprzyjęciu dostawy z wezwaniem o odbiór ziemniaków w oznaczonym terminie, pod rygorem sprzedaży ich na jego koszt i niebezpieczeństwo w drodze licytacyi, co też przeprowadzono po bezskutecznym upływie oznaczonego terminu. Również nie jest zgodne z prawdą, iż kupiec, który nabył ziemniaki od gminy, rozpoczął sprzedaż tychże, lecz za parę godzin zjechała komisya sanitarna i ziemniaki gminne skonfiskowała, gdyż nie nadawały się do sprzedaży dla publiczności. Natomiast prawdą jest, iż wspomniane ziemniaki kupił w drodze publicznej licytacyi właściciel gorzelni, położonej w okolicy Krakowa i wywiózł je natychmiast wprost do gorzelni.. *Grodyński*

Zamach samobójczy. 28-letni Jan B. w Gregórzkach usiłował wczoraj otruć się przez wypicie rozczynu z zapałek. Pogotowie udzieliło mu pomocy tak, że życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo.

Karambol tramwajowy z dorożką. Wczoraj o godz. 3 po południu dorożka Nr. 40, wjeżdżając z placu WW. Świętych na plac Dominikański, wjechała na wóz tramwajowy Nr. 30, jadący z Rynku w ulicę Grodzką. Koń i dorożka zostały uszkodzone; ludziom nic się nie stało.

Prośba motorowego tramwajowego. Osoby, które były świadkami wypadku tramwajowego w dniu 21 listopada b. r. (w targowy dzień) między godz. 10 a 11 przed południem na rogu ul. Wiślnej i Rynku głównego, zechcą podać swój adres albo do dyrekcyi tramwaju (ul. Gazowa) albo do odnośnego motorowego Jana Wąsika w Podgórzu (ul. Kalwaryjska l. 47).

Pobita służąca. Dziś rano zgłosiła się na pogotowie ratunkowe Franciszka Twardowska, 27-letnia służąca od p. M. Samborskiej, zamieszkałej przy ul. Krowoderskiej l. 81. Została ona przez swą „panią“ w ten sposób pobitą, że cała głowa pokryta była licznemi obrażeniami i stłuczeniami. „Pani“ znęcała się stale nad nią; wzięła jej trzewiki, że biedna służąca w czasie obecnego zimna musiała chodzić boso. Gdy udała się w tej sprawie ze skargą do policyi, powiedziano jej, że musi dosłużyć do 15-go. — Tak traktują „katolickie“ panie służące!

Aresztowano wczoraj 21-letniego Stanisława Gredala i 22-letniego Edwarda Bednarskiego, jako podejrzanych o cały szereg kradzieży i włamań, popełnionych w ostatnim czasie w Krakowie.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

W biurze Uniwersytetu ludowego są do nabycia reprodukcye różnych dzieł sztuki, fotografie i odlewy gipsowe codziennie między godz. 12—1 w południe.

W sali Uniwersytetu ludowego (ul. Szewska 16): W poniedziałek o godz. 7 wieczorem wykład p. J. Wł. Dawida: „Zarys psychologii“.

We czwartek o godz. 8 wieczorem wykład p. K. Czapińskiego: O „Żywym trupie“, dramacie Tołstoja. Wykład ten powinien wzbudzić szersze zainteresowanie wobec tego, że utwór Tołstoja wystawiony będzie na scenie krakowskiej.

Uniwersytet ludowy urządza następujące wykłady:

W Stowarzyszeniu kolejarzy (Zacisze 12) w poniedziałek o godz. 7½ wieczór: p. Henryk Kołodziejski: „O elektryczności“.

W fabryce tytoniu we wtorek o godz. 6 wieczorem: dr Lipcówna: „O budowie ciała ludzkiego“.

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek: „Antygona“ (wieczór klasyczny).
Wtorek: „Oficer gwardyi“.
Środa: „Legion“.
Czwartek: „Oficer gwardyi“.
Piątek: „Legion“.
Sobota: „Żywy trup“, dramat w 6 aktach Lwa Tołstoja.
Niedziela po południu: „Kościuszko pod Racławicami“ (popularne).
Niedziela wieczór: „Żywy trup“.
Poniedziałek: „Legion“.

Nowiny lwowskie.

Zamach morderczy i samobójstwo. W sobotę w południe po godz. 12½ na ul. Łyczakowskiej rozegrała się tragedya. Na rogu ulicy stał młody mężczyzna z kobietą i małym chłopcem w studenckim mundurku, gdy nagle padł strzał. Kobieta poczęła uciekać i chciała się dostać do drzwi sklepu zegarmistrza Backtroga w domu pod l. 1 przy ul. Łyczakowskiej, mężczyzna biegł za nią. Dzwi jednak były już zamknięte. Zegarmistrz, usłyszawszy strzał w pobliżu sklepu, przeląkł się i drzwi zamknął. Kobieta chciała biedz dalej, lecz mężczyzna dopadł ją i przed oknem wystawowem zegarmistrza strzelił, raniąc ją w twarz. W tej chwili buchnęła krew strumieniem, kobieta zachwiała się na mur, ale mały chłopiec chwycił ją za ręce. Na widok krwi mężczyzna pobiegł kilka kroków dalej, strzelił sobie w skroń i padł na chodnik, tuż przed bramą domu pod l. 1. Huk strzałów zaalarmował policyantów, stojących w pobliżu namiestnictwa. Gdy się zoryentowano, że minęło niebezpieczeństwo dla przechodniów, pospieszono rannej z pomocą. Dwóch mężczyzn wprowadziło ją do bramy, ale nikt nie był w stanie zatamować krwi. Zjawił się lekarz wojskowy, który kazał ranną ułożyć na wznak na schodach, lecz i to nie pomogło. Krew wlewała się do gardła i dusiła ranną. Po chwili zabrano kobietę do szpitala. O ratunku leżącego na chodniku mężczyzny nikt nie myślał, sądzono bowiem, że już nie żyje. Dla uniknięcia większego zbiegowiska sprowadzono dorożkę, policyanci podnieśli rannego, złożyli na niej i odwieźli do szpitala.

Ranna kobieta nazywa się Emilia Kuniczek, liczy lat 31, jest żoną pomocnika woźnego przy namiestnictwie, Jana Kuniczka, matką jednego dziecka, ucznia I klasy gimnazyum. Strzelił do niej jej własny mąż, z którym od dłuższego czasu żyła w niezgodzie. Mieszkali w domu przy ul. św. Marka l. 8. Mąż często się upijał i wyprawiał awantury. Ubiegłej niedzieli wypędził ją z domu i nie pozwolił zabrać garderoby i bielizny. Kuniczkowa udała się na policyę o interwencyę, lecz niczego nie wskórała. Znalazła więc tymczasem przytułek u znajomych. W sobotę w południe udała się do filii gimnazyum przy ul. Łyczakowskiej l. 5, chcąc się zobaczyć z synem. W chwili gdy z nim rozmawiała, nadszedł mąż i począł ją nakłaniać, aby wróciła do domu, przyczem przyrzekał, że już jej nie będzie maltretował. Na propozycyę tę nie chciała się zgodzić, oświadczając mu, że boi się go, gdyż groził jej już kilka razy zastrzeleniem. Na temat powrotu toczyła się między nimi dłuższa rozmowa. Oboje przechadzali się ul. Łyczakowską, aż doszli do rogu. Tu zapytał Kuniczek jeszcze raz żony, czy wróci do domu. Otrzymawszy odmowę, dobył rewolweru i chwyciwszy żonę za rękę, wystrzelił.

Kuniczkowa ma lekką ranę w prawym policzku. Życiu jej nie grozi żadne niebezpieczeństwo. W szpitalu zajęto się Kuniczkiem, który nie odzyskał przytomności. O godz. 2 po południu Kuniczek umarł.

Wykadek na dworcu kolejowym. W sobotę w południe na dworcu kolejowym, przy przenoszeniu z wagonu dużych pak ze szkłem, jedna z pak upadła i przygniotła czterech robotników. Uszkodzenia ich są bardzo ciężkie. Jeden z nich nazywa się Jakób Mayer, drugi Roman Kozak, nazwiska dwóch innych nieznane. Trzech odstawiono do szpitala, jednego do domu. Stan jednego jest bardzo groźny.

Z kraju.

Prawosławie w Galicyi. Urzędowa „Gazeta lwowska“ zamieszcza obszerny komunikat o szerzeniu się prawosławia w Galicyi. Propaganda ta od głośnego procesu Olgi Hrabar w r. 1882 nie ustała ani na chwilę, a teraz występuje jawnie pod egidą moskalofilskich pism „Prykarpackaja Ruś“ i „Gołos Naroda“. W ostatnich czasach zaszło kilka wypadków przechodzenia osób i całych gmin na prawosławie. Miało to miejsce szczególnie w powiatach: Brody, Sokal, Śniatyn itd. Jednym z najgorliwszych propagatorów prawosławia jest Maksym Sandowicz, syn djaka ze Zdyni (pow. Gorlice), rzekomo wyświęcony na popa przez patryarchę w Konstantynopolu, który w różnych gminach publicznie odprawia nabożeństwa prawosławne. Propaganda ta wydała już owoce. I tak w powiecie jasielskim zgłosiło 55 osób przejście na prawosławie. Są też zapowiedzi, że w kwietniu przybędą do Galicyi misyonarze prawosławni, przygotowani do swego dzieła w seminaryum w Żytomierzu.

„Gazeta lwowska“ zapewnia, że władze duchowne i świeckie wystąpią energicznie przeciw tej propagandzie, licząc też na pomoc społeczeństwa polskiego i ruskiego.

Ze świata.

Wybuch prochu w kopalni. Z Knoxville donoszą: Z powodu eksplozyi prochu w tutejszej kopalni węgla zostało 200 robotników zasypanych. Z powodu płomieni, wydobywających się z szybu, ratunek zasypanych robotników jest niemożliwy. Znikła wszelka nadzieja wydobycia ich.

Katastrofa na Wołdze. Z Kazania donoszą: Dnia 5 b. m. zawaliło się koło Wajasowija z powodu ruszenia lodów rusztowanie mostu na Wołdze. **150** robotników zabitych, pięciu utonęło.

Kobieta-szpieg. Z Poznania donoszą: Aresztowano tu Elzę Psitzner, która się przyznała, że kradła rysunki fortecy, aby je potem odsprzedać Rosyi.

Eksplodujące przesyłki. Z Monachium donoszą: Prokurator Mantel i kilku radców sądu otrzymali pakunki, zawierające materyały eksplodujące, które podczas otwierania pakunku musiały wybuchnąć. Przypadek wstrzymał od otwarcia pakunków. Aresztowano już sprawcę, jednego tutejszego fabrykanta.

Intrygi przeciw p. Curie-Skłodowskiej. W sobotę odbyła się w Paryżu pierwsza rozprawa w procesie, wytoczonym przez panią Langevin p. Curie-Skłodowskiej o „niewierność małżeńską“. Zastępca p. Curie-Skłodowskiej dep. Millerand wykazał, że chodziło o formalny spisek przeciw p. Curie-Skłodowskiej i przeciw jej stanowisku w Sorbonie. Millerand oświadczył, że przeprowadzi dowód prawdy na to, iż spisek istniał od dawna i skierowany był także przeciw jej mężowi, którego, gdy był jeszcze w nędzy, chciano zwabić na posadę, przynoszącą 30.000 franków dochodu, aby tylko zrzekł się pracy naukowej. Następnie, gdy pp. Curie udało się odkryć rad, starano się udowodnić, że nie jest to odkryciem naukowem. Pp. Curie nie dali się wyprowadzić z równowagi i doprowadzili odkrycie do skutku. Millerand oświadczył dalej, że z listów p. Curie-Skłodowskiej powyjmowano różne zdania i słowa, z których stworzono nowe listy. Wkońcu wśród olbrzymiej sensacyi wymienił dep. Millerand nazwisko pewnej kobiety, wynajętej przez ten komplet, w celu wykonania zamachu na życie p. Curie-Skłodowskiej.

Rozprawę odroczono.

Nagrody Nobla. Z Chrystyanii donoszą: Nagrodę pokojową z fundacyi Nobla otrzymali Alfred Fried z Wiednia i radca miejski Asser z Hagi.

Wojna włosko-turecka.

Zwycięstwo Turków.

Berlin. „Berliner Tageblatt“ donosi z Konstantynopola: Według nadeszłych tu wiadomości, Turcy w bitwach pod Derną i Benghazi odnieśli zwycięstwo.

Zamknięcie Dardanellów.

Wiedeń. Z Konstantynopola donoszą: Porta wstrzymała przejazd okrętów handlowych przez Dardanele w nocy.

Wydalanie Włochów z Turcyi.

Kolonia. „Koeln. Zeitung“ donosi ze Smyrny, że wydalanie Włochów stamtąd już się rozpoczęło. Wśród 8000 Włochów, którzy tam przebywają, panuje panika.

Konstantynopol. Włosi w Galipoli nad cieśniną Dardanelską otrzymali trzy dni zwłoki do odjazdu. Robotnicy włoscy, pozostający bez pracy, mają również opuścić miejsca zamieszkania. Włosi w Smyrnie, których razem z kobietami i dziećmi liczą na 8000, mają termin do 16 b. m. do opuszczenia miasta. Niemiecki konsulat poczynił starania o przedłużenie tego terminu.

Nowe walki.

Konstantynopol. Minister wojny otrzymał 6 b. m. depeszę z Trypolisu z doniesieniem, że atak Włochów na El Diuma został zupełnie odparty. **300** Włochów zabitych, wielu rannych; po stronie tureckiej 20 zabitych, 30 rannych.

Enver bej donosi, że około Birbea Dieel w pobliżu Derny przyszło do walki z Włochami. Włochów zabitych 200, Arabów kilku.

Komendant Edhem pasza donosi, że stanowisko Turków i Arabów koło Dobruk jest bardzo silne. Włosi znajdują się w ofensywie i ciągle są niepokojeni przez Arabów.

Tołstoj a cenzura rosyjska.

„Jesteśmy biedni, głodni i ciemni — pisał głośny nowelista rosyjski Korolenko — lecz daliśmy światu Tołstoja“...

Lecz rosyjscy poddani byli przez czas dłuższy słusznie odgradzani od zgubnych wpływów swego największego pisarza. Postąpić z Tołstojem tak, jak ze zwykłym politycznym „przestępcą“, rząd się bał ze względu na opinię Zachodu. Lecz twórczości jego na gruncie rosyjskim nieubłaganą walkę wytoczyła cenzura.

Dziś, w rocznicę śmierci Tołstoja, pisma wspominają całą martyrologię jego twórczości pod uciskiem cenzury.

Przytoczymy przykłady.

W r. 1890 np. „zaproponowano“ rosyjskim pismom, by nie wdawały się w polemikę z powodu znanej propagandy abstynencyi płciowej, zawartej w „Kreutzerowskiej sonacie“.

W półtora roku później zabroniono przedrukowywać list Tołstoja z „Daily Telegraph“, jakkolwiek pojawił się on już w „Moskowskija Wiedomości“, dzienniku reakcyjnym.

Z biegiem czasu Tołstoj coraz więcej energii poświęcał bieżącym kwestyom społecznym miast ogól

nych rozważań filozoficzno-religijnych. I wściekłość rządu rośnie. Broszura „Chrześcijaństwo a patryotyzm“, która się ukazała za granicą, oddziałała jak bomba.

Toteż w r. 1894 wydaje się rozporządzenie, by prasa nie przedrukowywała z gazet zagranicznych żadnych wiadomości ani o prywatnem życiu Tołstoja, ani o jego twórczości.

Gdy w r. 1898 zbliżała się 70 ta rocznica urodzin Tołstoja, rozkazano, aby z powodu tej rocznicy nie umieszczano żadnych artykułów.

Inteligencya rosyjska głośno szemrała. Lecz rządu to nie obchodziło.

W r. 1901 Tołstoja wyrzucają poza obręb cerkwi prawosławnej — jego, jednego z najbardziej przejętych chrześcijanizmem ludzi!

Oczywiście w 2 dni po ekskomunice pojawia się zakaz omawiania tego wypadku w prasie. Specyalnym okólnikiem zabroniono przedrukowywać artykuł z oficyalnego rosyjskiego przeglądu misyonarskiego, gdyż w tym artykule przytaczano „odpowiedź“ Tołstoja na ekskomunikę.

A w r. 1902 przygotowując się już do radosnego (dla siebie) skonu Tołstoja, wydaje cenzura okólnik, w którym powiada, iż na wypadek śmierci Tołstoja pismom w o l n o umieścić stosowne „objektywne“ artykuły, lecz zakaz omawiania ekskomuniki pozostaje w sile.

Tak chodziła po piętach Tołstojowi cenzura. Nie szczędziła też utworów z zakresu literatury pięknej. I, jak powszechnie wiadomo, „Zmartwychwstanie“ ukazało się w wydaniu legalnem znacznie skrócone i skoślawione.

I do dziśdnia — w epoce „konstytucyjnej“ — rosyjski obywatel, *pardon* — poddany nie zna c a ł e g o Tołstoja, chyba w wydaniach nielegalnych!

TELEGRAMY

z dnia 11 grudnia.

Pożyczka turecka.

Konstantynopol. Minister skarbu zawarł z bankiem otomańskim umowę o zaliczkę 500.000 funtów na $5^1/_2$%. Zaliczka ta nieubezpieczona gwarancyą ma być spłaconą z nowej pożyczki.

Wręczenie nagród Nobla.

Sztokholm. Wczoraj odbyło się w sali Akademii umiejętności rozdanie nagród Nobla. Otrzymali je: nagrodę fizyki prof. Wien z Würzburgu, chemii p. Curie-Skłodowska, medycyny prof. Gulstrand z Upsali, medycyny prof. Maeterlinck. Laureaci przybyli osobiście z wyjątkiem Maeterlincka, za którego odebrał nagrodę poseł belgijski.

Katastrofa kolejowa.

Paryż. Wczoraj na dworcu północnym wykoleił się pociąg osobowy, idący od Chissoa. **5** p o d r ó ż n y c h z a b i t y c h, 8 rannych.

Bomba w kinematografie.

Leodyum. Wczoraj w kinematografie podczas przedstawienia, na którem było do 1000 osób, nastąpiła eksplozya. Powstał ścisk, w którym 27 osób odniosło rany. Policya jest zdania, że podłożono bombę.

Towarzysze! Agitujcie wszędzie za prasą robotniczą! — Żądajcie wszędzie „Naprzodu“.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Komplety** w Związku stow. robotniczych w Krakowie odbywają się w każdą niedzielę pod kierownictwem znanego wodzireja p. Pol-Dolińskiego. Początek kompletów punktualnie o godz. 3 po południu. Wstęp dla mężczyzn 1 K, dla kobiet 60 h. Wstęp za zaproszeniami, które nabywać można u gospodarza Związku stow. rob. (Filipa 2, II. p.).

* **Drohobycz.** Nowy lokal Związku robotniczego mieści się przy ul. Stryjskiej 82.

* **Towarzysze!** Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

Żaden towarzysz i robotnik nie powinien wstępować do restauracyi, piwiarni, golarza i t. p. publicznych lokalów, w których nie abonują centralnego organu robotniczego „Naprzodu“. Wszędzie w takich lokalach należy żądać „Naprzodu“ lub te lokale bojkotować i do nich pod żadnym pozorem nie uczęszczać.

NADESŁANE.

Tysiące abonentów i czytelników wrogiej prasy należą przeważnie do pracującego ludu, a właśnie oni są tymi, którzy prasie, przeznaczonej ku ich uciemiężeniu, dają tę olbrzymią potęgę, jaką ona rozporządza. **Robotnik, który zamiast pisma robotniczego prenumeruje organ wrogów robotników, popełnia duchowe samobójstwo, zbrodnię na własnych braciach, zdradę swojej klasy. Prasa jest dziś najskuteczniejszym środkiem uciemiężenia. Opanujmy ten czynnik, a prasa stanie się najskuteczniejszym środkiem wyzwolenia.**

Wilhelm Liebknecht.

Czas odnowić przedpłatę!

„Naprzód“ kosztuje **2 K** miesięcznie z odsyłką.

L. 2115.

Stanisławów, 14 listopada 1911.

Konkurs

Zarząd Powiatowej Kasy dla chorych w Stanisławowie rozpisuje niniejszem konkurs na posadę lekarza. Warunki: 1500 koron płaca roczna i 300 koron fiakrowe. Z posadą związane są obowiązki ordynacyi w Kasie przez $1^1/_2$ godz. dziennie i odwiedzanie obłożnie chorych w domu. Po roku nastąpić może stabilizacya. — Posada do objęcia z dniem 1 stycznia 1912 roku. Podania zaopatrzone w dyplom lekarski wnosić należy do dnia 15 grudnia 1911 r. do biura Pow. Kasy chorych.

Z Zarządu Powiatowej Kasy chorych w Stanisławowie. Prezes **Wilczyński.**

L. 114052/1911
I. a.

Obwieszczenie.

Podaje się do publicznej wiadomości, iż celem oddania w przedsiębiorstwo dostawy materyałów sklepowych i farb dla gminy miasta Krakowa na rok 1912 odbędzie się **we czwartek dnia 21 grudnia 1911 r. o godzinie 12 w południe w Wydziale ekonomicznym Magistratu** (Główny gmach Magistratu, nowe skrzydło od strony ulicy Poselskiej II. piętro, drzwi Nr. 23) publiczna licitacya przez otwarcie stemplowanych, pisemnych ofert.

Wadyum w wysokości 50 koron musi być złożone w Kasie miejskiej przed licytacyą.

Oferty składać można codzień, aż do chwili licytacyi na ręce Naczelnika Wydziału ekonomicznego Magistratu.

Odnośne warunki licytacyjne i formularze otrzymać można w biurze Wydziału ekonomicznego w godzinach przedpołudniowych.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa
Kraków, dnia 30 listopada 1911.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1310).